

MICHALINA DĄBKOWSKA

ur. 1921; Wielicz k. Witebska

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, żydowskie koleżanki, ulica Bernardyńska 12, żydowski lekarz, pies

Stosunki polsko-żydowskie w przedwojennym Lublinie

Żydzi byli bardzo oryginalni, dla mnie to było świadectwo jakiejś takiej innej, odrębnej ludności, ale nie byłam przeciwniczką tego, bo moi rodzice byli nadzwyczaj neutralni i zresztą spotykali się [z Żydami] już od [czasów] Wielicza, do końca razem trzymaliśmy. W szkole były też Żydówki, trzy Żydówki miałam, z którymi dobrze ześmy żyły, sympatycznie. Jedna z Żydówek przyjaźniła się z drugą Polką, ta Polka miała śliczny głos i zawsze na różnych uroczystościach szkolnych śpiewała: „Synku mój, synku mój, moje Rabele”, taką żydowską piosenkę, którą cudownie odśpiewywała, nie będąc Żydówką. Nazywała się Rybacka, ześmy zawsze prosiły: „Ryba, zaśpiewaj tę o synku”. To dowodzi naszej takiej sympatii, nie byliśmy przeciwni sobie. Patriotyczni, ale nie wrodzy.

Jeśli chodzi o zajęcia [Żydów], to byli rabini i [tacy, którzy] uczyli się, to była duża taka klasa, było kilku bardzo sławnych doktorów, którzy mieli dobrą sławę. Na ulicy Bernardyńskiej pod numerem 12, w sąsiedztwie mojego domu, mieszkał taki lekarz. W tej kamienicy, w której on mieszkał, był balkon, gdzie po jednej stronie [było popiersie] Kościuszki, po drugiej jakiejś innej postaci, tam był jego gabinet. On miał olbrzymiego psa, doga. Kiedy ten doktor został przeniesiony do getta, ten dog przychodził do nas czasem, żeby się pożywić i jak przychodził do naszego domu, to kładł łeb na stół, bo stół był dużo niżej niż jego łeb. Wtedy były czasy ciężkie, trudno było o żywność, chleb mieliśmy przecież na kartki i trzeba było jeszcze tego psa dokarmić, ale oczywiście jakieś kartofle, jakaś kasza, jakieś inne [produkty były], to się dokarmiało. Był taki moment, że myśmy pomagali i tyle tylko, że do doktora czasem dochodziły wieści, że jego ulubiony pies jeszcze jest.

Poza tym, handlowali różnymi rzeczami, różne małe sklepiki były, się mówiło, [że tam jest] mydło i powidło, wszystko było w takim sklepiku. Byli także i krawcy, i szewcy, i piekarze. Myśmy bardzo często chodzili za Bramę Krakowską i tam u specjalnego piekarza kupowali specjalne obwarzanki, które miały charakterystyczny smak, trochę

przypominały krakowskie bajgle, bajgle to przecież żydowska nazwa tych właśnie obwarzanków. One były bardzo smaczne, bardzo czysto robione i naprawdę warte kupienia.

Było trochę takich łobuzów, to moi koledzy niestety, którzy na przykład jeżeli Żyd szedł z ulicy Lubartowskiej do miasta, żeby coś załatwić, obchodzili go naokoło i tak jak [jest przesąd, że] czarny kot zabiega drogę, tak tutaj jak był przez gojów otoczony takim wiankiem, to musiał się wrócić do domu, żeby go nieszczęście nie spotkało.

Data i miejsce nagrania	2005-03-23, Lublin
Rozmawiał/a	Jakub Żelawski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"